

# Tybetański rytuał grzebalny

Umieranie, śmierć, pochówek. Sprawy ostateczne. Na styku dwóch światów, uczestnicząc w praktykach grzebalnych mamy jedyną w swoim rodzaju okazję doświadczyć rzeczywiście głębokiej refleksji nad życiem, jego istotą i sensem. Ludzie w różnych kulturach często w odmienny sposób podchodzą do zmarłego. To podejście zawsze wiąże się z wyobrażeniami i przekonaniami na temat tego, kim jest człowiek, jakie jest jego miejsce w świecie i co dzieje się z nim po śmierci. Nasi dalecy przodkowie grzebali ciała zmarłych kładąc ich w pozycji płodowej, zgodnie z kierunkiem wschód - zachód tak, jakby mieli ponownie odrodzić się z Matki Ziemi. Usypywanie kurhanów również wyrażało wiarę w to, że Ziemia będąc w ten sposób brzemiennej pozwoli zmarłemu odrodzić się po raz kolejny. W religii katolickiej mówimy "z prochu powstałeś i w proch się obrócisz". Rzadko jednak ludzie zdają sobie sprawę z głębi tych słów. Jesteśmy Ziemią, jesteśmy jej ciałem i nigdy nie przestaliśmy i nie przestaniemy nią być. Ta głęboka mądrość odkrywa nam tajemnicę naszej prawdziwej natury.

W naszej kulturze najczęściej po śmierci powracamy do ziemi w sposób dosłowny - zostajemy pogrzebani. ✘ Podróżując po etnicznym Tybecie, miałem okazję brać udział w zupełnie innym pochówku. Tam zmarły najpierw zabierany był do nieba - w dosłownym tego słowa znaczeniu. Przez drapieżne ptaki.

## Podniebny pochówek

Gdy zjawiłem się w małej tybetańskiej wiosce w chińskiej prowincji Syczuan, kilku przebywających tam obcokrajowców mówiło tylko o jednym. Nieopodal jednego z dwóch buddyjskich klasztorów, w górach, znajdowało się szczególne miejsce, w którym mnisi ofiarowywali ciała zmarłych drapieżnym ptakom. Niewiele się zastanawiając, następnego dnia o świcie wybrałem się w to magiczne miejsce. Po drodze minąłem kilka stup - buddyjskich kapliczek, aż w końcu dotarłem do podnóża niewielkiej góry, gdzie powiewały setki buddyjskich flag modlitewnych. Tybetańczycy wierzą, że wiatr poruszając kawałkami zapisanego modlitwami i świętymi mantrami płótna zabiera je do nieba. Wszystko wskazywało, że znajduję się w miejscu świętym, i rzeczywiście nieopodal znalazłem fragmenty ludzkich kości, ubrań oraz siekiery. Wszystko to wyglądało jak niewielkie wysypisko śmieci i robiło dość przygnębiające wrażenie.

W tym momencie zauważyłem trzech mnichów stojących na górze kilkadziesiąt metrów od miejsca, w którym byłem ja. Ponad nimi szybowały ogromne ptaki. Jeden z mnichów energicznie zaczął wymachiwać w moją stronę tak, jakby chciał mnie przywołać. Poczuliem się zaproszony. Wdrapałem się na wzgórze i podszedłem do nich. Mnisi siedzieli przy ognisku. Jeden z nich intonował tybetańskie pieśni, jednocześnie układając swoje dłonie w święte mudry, czyli odpowiednie pozycje. Wszędzie wokół było mnóstwo ptaków, głównie ogromnych sępów i pojedynczych kani.

W pewnym momencie mnisi odeszli kilka kroków i przywlekli coś, co wywołało spore zamieszanie wśród ptaków. Początkowo myślałem, że będą karmić sępy jakimś mięsem, żeby zachęcić drapieżniki, ale już po chwili zrozumiałem, że są to po prostu zwłoki człowieka. To, co nastąpiło potem wzbudziło we mnie bardzo silne emocje. Wcześniej zaledwie kilka razy widziałem zmarłych ludzi, tutaj natomiast mogłem obserwować jak mnisi systematycznie ćwiartują całe ciało i ofiarowują je sępom. Wyglądało to tak, że jeden z mnichów nacinał nożem np. klatkę piersiową, podczas gdy pozostali dwaj odganiaли sępy. W momencie pojawienia się krwi i mięśni, ptaki dosłownie rzucały się na ciało i w ciągu zaledwie kilkunastu sekund połykały wnętrzności. Następnie mnisi siekierami i nożami odcinali kończyny nacinając je tak, żeby ptaki mogły oczyścić je do samych kości. Te zaś

miażdżyli siekierami i również ofiarowywali ptakom.

### **Ekologiczna mądrość Tybetańczyków**

Podniebny pochówek łączy w sobie pragmatyzm Tybetańczyków oraz ich szamańsko-buddyjskie wierzenia. W Tybecie rośnie niewiele lasów, a drewno jest bardzo cennym materiałem. Kremacja zwłok jest więc bardzo trudnym i drogim przedsięwzięciem. Podobnie jest z grzebaniem ciała w ziemi. Górska gleba pełna skał nie nadaje się do kopania głębokich dołów, poza tym w surowym klimacie przez większość roku jest tak zamrznięta, że nie można jej ruszyć

Tybetańczycy wierzą w podstawową jedność wszechświata. Człowiek jest jego częścią, zatem umierając wraca ponownie do kręgu życia. Tutaj dzieje się to poprzez sępy, które unoszą zmarłego wysoko pod niebiosa jednocześnie włączając go w obieg życia. Poza tym buddyzm uczy, że należy dawać siebie zarówno innym ludziom, jak i naturze. Wydaje się więc zrozumiałe, że po śmierci ofiarowuje się ciało ptakom. Mimo więc zdecydowanie negatywnej postawy wobec tego rytuału, wyrażanej przez Chińczyków, którzy określają go jako barbarzyński i niecywilizowany oraz niezrozumienia i oburzenia, jakie rodzi się w umysłach niektórych turystów z Zachodu, ten rodzaj pochówku wyraża głęboko ekologiczną mądrość starożytnej kultury i religii tybetańskiej.

Zwyczaj ofiarowania ciała zmarłych sępom przywędrował do Tybetu ze starożytnej Turcji i Persji. Już kilka tysięcy lat temu w Anatolii sępy pożerały zmarłych, a ich kości następnie gromadzono w domach. Wyznawcy Zoroastra natomiast umieszczali zmarłych w Wieżach Milczenia, do których zlatywały się sępy. Persowie migrując w VI w. do Indii, zachowali ten zwyczaj, który następnie przywędrował do Tybetu i tam przetrwał do dzisiejszych czasów.

### **Doświadczenie jedności**

Cała ceremonia podniebnego pochówku trwała około dwóch godzin. Siedziałem tam jak zamurowany, targany silnymi emocjami: przerażeniem, poczuciem niesamowitości, obrzydzeniem, podziwem, ekscytacją i jakąś egzystencjalną głębią. Niezwykłe były ptaki. Przelatywały nisko nad naszymi głowami z niewiarygodnie szeroko rozpostartymi skrzydłami. Były naprawdę ogromne i dostojne. Łądując i podrywając się do lotu, wprawiały powietrze w silne wibracje, wydając przy tym charakterystyczne furkoczące dźwięki. Była to prawdziwie sępia społeczność z walkami między sobą o lepszą pozycję, skrzeczeniem, przeganianiem się czy wreszcie wpatrywaniem się w dal z niezwykle spokojem i dostojeństwem.

W głowie wirowały mi też wszystkie wyobrażenia, jakie przejąłem na temat tych ptaków z różnorodnych przekazów. Sępy - padlinożercy, śmieciarze natury, krwiożercze bestie, które tylko czyhają, aby załapać się na jakiś smakowity kąsek. Tak żalotne jak ich martwe pożywienie. Sępić coś. Każdy z nas przecież wie, co to sformułowanie oznacza. Z pewnością nic pozytywnego. Po raz kolejny te piękne i niezwykle ptaki, jak wiele innych drapieżników stały się ofiarą ludzkich projekcji, za pomocą których możemy przypisywać własne - nieakceptowane przez nas - agresywne intencje zwierzętom, które nie są niczemu winne, bo robią dokładnie to, co do nich należy, wpisując się doskonale w harmonijną mądrość dzikiej przyrody.

Siedząc tam i myśląc o tym wszystkim, powoli udawało mi się zawiesić wszelkie wyobrażenia na temat sępów czy nawet samej śmierci. Po pewnym czasie przestałem nawet myśleć o ptakach, że piękne, niezwykle, cudowne. Przedemną rozgrywał się spektakl życia i śmierci, w którym jedno przeplata się z drugim. Ten zmarły mężczyzna szybował teraz wysoko ponad naszymi głowami. Ale czy można powiedzieć, że to on szybował? Gdzie on teraz jest, kim jest? Kim był? Kim lub czym są te sępy? Tyle pytań i żadnych odpowiedzi. A może właśnie dobrze, bo zadając je sobie, stoję przed wielką tajemnicą życia. Tutaj nie pojawia się żadna odpowiedź, za to jest bardzo silne doświadczenie

jedności wszystkiego co istnieje. Nie ma już sępów, nie ma zmarłego, nie ma i mnie. Tak naprawdę nie ma już nawet tego doświadczenia jedności, bo nie ma nikogo, kto mógłby je doświadczyć. Jest za to coś niewymownego i zarazem bardzo prostego. Jest Życie, będące jednocześnie i kresem i początkiem

**Ryszard Kulik**